

NA DALEKIM ZACHODZIE

W Stanach Zjednoczonych, na dalekim Zachodzie, nowy pastor składa wizyty swym parafianom. Właśnie przyszedł do zamożnego hodowcy srebrnych lisów.

— Może filiżankę kawy? — pyta gospodyni pastora.
— Dziękuję, nie pijam kawy.
— To może herbaty?
— Herbaty też nie pijam.
Wówczas pan domu, mrugając porozumiewawczo, zwraca się do gościa:

— W takim razie whisky z wodą sodową.
— Dziękuję — odpowiada pastor — nie pijam wody sodowej.

PRAWDA



— To portret, który nam przysłał wuj z Ameryki. Pisz, że jest obecnie zatrudniony w wielkim przedsiębiorstwie.

WYSTAWA I PRZEWODNIK

Jegomość w libelii i w czapce z napisem „Guide Officiel”, krótko mówiąc przewodnik po wystawie paryskiej 1937 roku, wkracza na teren od strony Pola Marsowego. Pod pachą dźwiga plikę broszur.

Idzie wprost przed siebie, wpada do dołu z rozrobioną gliną, nabija sobie guza na czoło, stacza się z jakiegoś rusztowania i obrywa po łbie spadającą cegłą.
Niebiorąc przenoszą do kancelarii jednego z pawilonów, gdzie zjawia się lekarz i nakłada opatrunek na pokancerowaną głowę.

Odpocząwszy nieco przewodnik zabiera papiery, wychodzi przed główne wejście i zaczyna wykrzykiwać:

— Najnowszy plan wystawy paryskiej! Jedyny plan, który ułatwia zwiedzanie!

MGŁA NAD TAMIZĄ

W Londynie panuje mgła tak gęsta, że ruch uliczny prawie zamarł. Jakiś podchmielony obywatel wychodzi z baru i skrada się do taksówki.

— Panie kierowco, pojedziemy?
— O ile pan doda gwineję do taksy.

— Dlaczego aż tyle?
— Bo będę musiał wynająć czło-wieka, któryby niósł przed samochodem latarnię.
— Nie potrzeba... Ja ją poniosę.

MIEDZY PRZYJACIOŁKAMI

— Ubiegłą noc spędziłam we łzach, gdyż mąż nie przyszedł i nie wiem gdzie był.

— I ja spędziłam noc we łzach, gdyż niestety, wiedziałam gdzie był.

POMYSŁOWY MALARZ



Zamiast wydatku na modelki periskop przed parkanem ogrodu nudystów.

Zmierzch sztuki

Jak grom uderzyło w świat literacki przedmieście Warszawy rozporządzenie Pana Premiera o malowaniu płotów na zielono. Katastrofa ta spadła o tyle niespodziewanie, o ile nieuchronnie, jak bowiem stwierdzili świadkowie naocz-



ni, Pan Premier osobiście pilnuje skrupulatnego wykonania rozkazu i kilka dni temu przeprowadził właśnie lustrację w Pruszkowie. Rzecz tedy jasna, iż żaden z właścicieli płotów nie wymiga się od pędzla i jeszcze bardziej jasne, iż nadszedł zmierzch plastyki i poezji płotowej w Polsce.

Na zielonym bowiem tle nie znać będzie żadnych napisów. Kolor wybrano z finezyjną uprzejmością. Na każdym innym podkładzie: białym, szarym, białym, czerwonym, niebieskim można uzyskać żądany efekt graficzny jedną z najpowszechniej używanych technik: węglową, bądź kredową. Na barwie zielonej nie da się zrobić nic zgoła. Przypadły czasy sztuki i literatury przedmiejskiej, skończyły się dni złotego okresu poezji i plastyki dwunastoletnich Polaków. Płacz Muzo płotowa Warszawy, tkajcie dzieci Apollina mokotowskiego, bijcie bębny Plutona werbel żałobny Hadesu, mosiądz surm pogrzebowych niechaj rozrywa powietrze...

Jakże bowiem powstał przyzwoity, zgodny z prawem przyrody, uczciwy, solidny płot? Naturalny porządek rzeczy był taki:

1. Wbijano się dwa, cztery, lub sześć stupów, zależnie od długości płotu.
2. Potem, u dołu i u góry słupków przybijano się długie żerdzie poprzeczne.
3. Potem obijano się żerdzie deskami, starannie, deska przy desce.

4. Potem brało się kawałek węgla, albo kredy i pisało: cztery litery. „Niech żyje korfanty”, „Nie oddamy gurnego słonska”, „Rzydy do Palestyny”, „Warszawa i Kraków to

SILA PRYZYWCZAJENIA



— Steward! Dziś będę jadł śniadanie w łóżku.

ZBYTECZNE POCHWAŁY

Stuprocentowy Szkot Mac Gregor postanowił naciągnąć na pożyczkę swego rodaka, Mac Cormicka. Właśnie spotkał go na przechadze, gdy ten szedł aleją, wiodąc za rękę małego chłopaczka.

— Co za ładne dziecko — woła Mac Gregor — jakie inteligentne! Co za szlachetne rysy! Pożycz mi szylinga.

— Nie dostaniesz szylinga. To dziecko jest mojej żony z jej pierwszego małżeństwa.

dla nas potakaw, a beduyny wiont do Palestyny” i plot był gotów.

To był pierwszy okres płotu, rzeczy można okres niemo-więcy, prymitywny, barbarzyński. Płot wciąż jeszcze był nowy. W miarę jednak upływu czasu zaczęła się rozwijać na płocie literatura i sztuka.

W tym procesie można było odróżnić kilka wyraźnych okresów, wszelako poważni uczeni przychylają się tylko do podziału na dwa okresy:

I. Okres literatury tendencyjnej, z podziałem na dwa podokresy: literatury prywatno - personalnej i literatury dydaktycznej.

II. Okres sztuki dla sztuki. Literatura pierwszego okresu szła często, aczkolwiek nie zawsze z rozwojem plastyki.



W drugim okresie ilustracja jest niemal regułą.

Przebiegający pokrótce historię literatury płotowej w zarysie metodycznym.

A więc na początku okresu pierwszego, niejako u źródła literatury leży piśmiennictwo, dotyczące prywatnych spraw osób trzecich, bądź też wyznań osobistych autora.

ZAKLINACZ WĘZÓW SZUKA SZELEK



FATALNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

W Białej Kujawskiej, gdzie miejscowa arystokracja składa się z jednego lekarza, jednego farmaceuty, dwu dentystów i jednego poborcy podatkowego, ten ostatni zachorował nagle na ból zębów. Cierpi okrutnie, biega po mieszkaniu i klnie, na czym świat stoi.

— Dlaczego nie pójdziesz do dentysty? — pyta żona.
— Tego tylko brak — krzyczy poborca — wczoraj wysłałem do obu wezwania podatkowe!

U WYDAWCY

— Pańska powieść jest niezła, ale jej nie wydram, gdyż w tej chwili jest zapotrzebowanie na znane nazwiska.

— Bardzo proszę! Nazywam się Kowalski...

W WAGONIE

— Gdybym był wiedział, że ten tunel jest tak długi, pocałowałbym panią.

— Ach, więc ktoś to sobie pozwolił?

W ZOO

— Kaziku, nie zbliżaj się do białego niedźwiedzia, bo i tak jesteś przebiegłony.

„Chelka włączy się z Bojotowem”, „Antek głupji”, „Ftem mniejsu 23 pijłem z Chelcio kfas”, „Koham Chelkie” — oto najpowszechniej spotykane w tym okresie teksty. Tekst ostatni był wazwyczaj ilustrowany. Serce, przebite strzałą, bądź dwa gołąbki, całujące się — są najulubieńszymi motywami twórców tego okresu.

Można też obserwować utwory, do których podnietą były animozje osobiste.

„Gliny wiont w topuchi”, „Franka szczeka, jak pies”, „To jest Wikta” (temu tekstowi z reguły towarzyszyła ilustracja).

Utwory animozyjne ubierane były często w formę wierszowaną.

„Tu mniejsza Leonarda, to małpa jest harda”, „Gliny do-



brze by zrobili, żeby Frania przyskrzyniła”, „A Kornacki to jest taki, że i w Piątek rzę flaki”.

O wiele bardziej urozmaico-na jest literatura drugiego okresu. Utwory bezosobiste, których twórcom przyswieca hasło „sobie śpiewam a muzom” są najpiękniejszymi perłami tej epoki.

PRETENSJA

Pan Hipolit, stary pantoflarz, ale miłośnik napojów wysokowych, ma przykrą rozmowę ze służącą.

— Prosiłem Marysię, żeby nie mówiła pani, o której wracam do domu, a tymczasem Marysia wszy stko wypaplała.

— Gdzież tam, proszę pana. Nic nie powiedziałam. Wprawdzie pani pytała się, o której pan wróci, ale zaraz odrzekłam, że nie miałam czasu spojrzeć na zegarek, bo właśnie nakrywałam do śniadania.

DZIEWCZETA 1937

— Poprosił mnie o rękę w aucie, kiedyśmy mknęły z szybkością stu kilometrów na godzinę.
— I zaraz mu odpowiedziałas?
— Nie, dopiero w karetce pogotowia.

W SZKOLE

Nauczyciel do ucznia: — Jeżeli twój ojciec jest winien krawcowi dwieście złotych, w sklepie spożywym osiemdziesiąt złotych, za węgiel pięćdziesiąt złotych, w jatce czterdzieści złotych i za mleko dwadzieścia złotych, to ile w sumie będzie?

— Mniejsza o to, panie profesorze. Grunt, że trzeba się na gwałt przeprowadzać.

WŚRÓD ARYSTOKRACJI



— Janie! Jestem wściekły. Proszę za mną z całej siły trzasnąć drzwiami.

„Na Starem Mieście, pot filar- [kary], Jest tam mniejszkanie z fiera- [neczkamy], A ftem mniejszkaniu doniczki [stojom], Fijotki kwitnom precudnom [lwaniom].”



Albo:
„W pogodny wieczur świen- [tego Jana] W śliczny pagórek wieczora Siedziała małka z córką u [lłona] Trzymała córkie zemglone”.

Albo:
„Kocham męszczyznę wzrostu [wysokiego] Na Oleksandra jest na imnie [Jego] Nic ci nie pomoże — prurzne [twe kochanie] Oleksander wojskowe odłwya [łwyczenie] A jak wojskowe odbędzie cwy- [lzenie], Wruci do domu ja się z niem [łożenie].”

Oczywiście kwitła też i proza. Oto list otwarty, który kilka lat temu figurował na płocie przy ulicy Szczęśliwickiej, a który tak dalece uderzył mnie dantejskim rozmachem swych wizyj, że pamiętam go do dziś:

„W-na Panna Juzefa Kocenda Kohana Juziś!

„Hociąjby kije na ziemię z nieba lecieli, a kamienne ludzkiem głosem za tobą przemawiali, a pot temy kamieniamy języki się legli patszyć na ciebie nie chce ty kaprawa szan-trapo rzebyś spuła jak karmelincka bania, trond ci na twasz i czarna krosta, ty sydra ropucho rzeby cię wżody o-manna, rzebyś s kości spadła kryli tak gjęsto jak kaszka i na rzytach chodziła ty klab-zdro zaniedbana. S poważaniem Antoni Lucjan Olearski”.

I oto nadszedł zmierzch tej pięknej literatury...

VERY.



Australijska dama idzie po zakupy

W TATERSALU

W wyższej szkole jazdy konnej, jeden z uczniów stale spada z siodła. Uprzejmy profesor, wystrojony w buty podpalane i kostium pepitowy, pociesza go tymi słowami:

— Jeszcze trochę wysiłku. Proszę się nie zrażać. Ja, na przykład, nigdy nie spadłem z konia.

Po ostatniej lekcji, klient zwraca się do instruktora:

— Pan podobno nigdy nie zleciałeś z siodła. Jak to wytłumaczyć?

— Powiem panu w sekrecie. Jak żyję nie siedziałem na koniu.

REKORD SZYBKOSCI

W sądzie toczy się sprawa o bójkę uliczną, połączoną ze strzelaniną. Zeznaje naoczny świadek, człeczyna o bojaźliwym wyglądzie, który w awanturze nie brał żadnego udziału.

— Niechże mi pan powie — mówi sędzia — jak daleko był od terenu bójki w chwili, gdy padł strzał pierwszy?

— Byłem tuż obok, może o dzie sięć kroków.

— Doskonale. A gdzie się pan znajdował, kiedy strzelano po raz drugi?

— O, panie sędzio, wtedy już byłem conajmniej o pół kilometra.

NAD MORZEM



Kostium kąpielowy, którego jeden tylko model sprowadzony z Paryża został w drodze wyjątkowej okazji sprzedany.

PORTRET NA ZAMÓWIENIE

Wszystko ma swój koniec. Zdarzyło się z pewnym ojcem rodziny, że zmarł nagle po wypiciu jedenastu butelek piwa. Kiedy minęły już ceremonie pogrzebowe, wdowa z dziećmi udała się do znanego malarza, prosząc go, by wymalował portret nieboszczyka.

— Ma pani fotografię? — pyta malarz.

— Nie, nie mam.
— To może jaki rysunek?
— Też nie mam.

Zasepił się artysta i ją wypyt-tywał.

— Czy mąż pani był brunetem?
— Nie, był całkiem lisy.
— A czy miał jakie?
— Takie sobie, zwyczajne.
— Brodę nosił?

— Owszem, miał małą brodkę. Po miesiącu artysta zawiadomił wdowę, że portret jest gotów. Poszła więc wraz z dziećmi. Ale spojrzawszy na stalugi, wybuchnęła płaczem.

— Mój Boże, ktośby to pomyślał, że on się tak zmienił!

UCZTA LUKULLUSA

Do Radomia zjechała trupa artystów. Wystawiają dramat z czasów Sulli. Bohaterski Lukullus urządza orgię w akcie drugim, przewodnicząc za stołem zastawionym mnóstwem wyszukanych potraw.

Podczas przerwy między odsłonami w garderobie wynika scysja. Lukullus podchodzi do dyrektora teatru, spogląda ponuro i pyta:

— Dasz mi dwa złote zaliczki?
— Dwa złote! Na co ci tyle? Człowieku, zwariowałeś!

— No, dajesz czy nie? Bo jeżeli zaraz nie będę miał na parówki z chrzanem, to ci podczas uczyty zemdleję.

NIEUCZCIWA GRA



Palacze podpowiadają partnerowi, że ma wyjść w kiery.